…nowania Stanisława Augusta.

(Przegl. polski, 1868).

OSTATNIE LATA
panowania Stanisława Augusta.

Dokumenta do historyi drugiego i trzeciego podziału wydał Waleryan Kalinka. Tom I. Paryż, 1868.

Między charakterystyczne znamiona naszego czasu, liczyliśmy zawsze zajęcie się dziejami upadku naszego, dziejami ostatniego stólecia. Dziwna rzecz, że obcy i swoi, nieprzyjaciele i miłośnicy narodu zarówno wiele wagi przykładać się zdają do tego przedmiotu, chociaż naturalnie z przeciwnemi dążeniami. Nieprzyjaciele nasi radziby zrzucić na nas samych winę tego upadku, usprawiedliwić gwałt na żyjącym członku chrześciańskiego społeczeństwa dokonany, wynaleźć filozofię historyi *ad hoc*, któraby podział Polski nie tylko koniecznym, ale nawet słusznym i sprawiedliwym czyniła... Smitt czy Sołowiew, Herrmann piszący dzieje Rosyi czy Hüppe, rozstrząsający wady naszych instytucyi, urzędowi lub tylko teoretyczni obrońcy gwałtu na Polsce dokonanego grzebali z namiętnością w zgniliznie téj smutnéj epoki, aby zyskać wyrok potępienia na wymazaną z liczby żyjących Polskę, aby usprawiedliwić tryumfujących i szczęśliwych, aby ustanowić niezbity dowód, że naród, który tak upadł, nie ma już żadnych życia warunków, że stracił wszelkie prawo nie tylko do bytu samodzielnego ale nawet do narodowości, że na dziewięciowiekowéj mogile historycznéj Polski wymierzono dopiero sprawiedliwość ludowi polskiemu, niszcząc warstwę inteligentną a przerabiając lud na Moskali, Prusaków i Austryaków.

Nie łudźmy się wcale: zapatrywanie to historyków obcych jest groźnym rezultatem materyalistycznego kierunku świata, jest rezultatem nowożytnego bałwochwalstwa siły i dokona-

nych faktów. Książki panów Sołowiewa, Smitta, Herrmanna, Hüppego, broszury Proudhona i t. p. nie są zjawiskami przypadkowemi: są to objawy wieku, który wedle przysłowia, jak koza skacze na pochyłe drzewo, który nie ma czasu rozkwilać się nad nieszczęściem, zagłębiać się w kwestye prawa Bożego, bo mu niesłychanie spieszno do materyalnego dobrobytu, do własnego uszczęśliwienia. Są to analogie literackie tego usposobienia Europy, które po klęsce 1863 roku powtarzało na różne tony, z trochą smutku czasem, z ukrytem lub jawnem zadowoleniem egoizmu zawsze: *Eh bien! la Pologne est perdue à jamais.* Bo i taić sobie tego nie powinniśmy, że polska sprawa nie da się stanowczo ująć i poślubić żadnemu z sprzecznych, rozstrzelonych kierunków, któremi świat chciałby rozwiązać problemat przyszłości. Mieliśmy zawsze więcéj instynktowych, jak zasadowych jéj przyjaciół, bo zasada, która jéj służyć każe z poświęceniem się i zaparciem, stracona została w odmęcie dzisiejszego czasu. Doczekaliśmy się tego, że wypierała się nas rewolucya zarówno jak legitymizm, stronnicy prawa historycznego i międzynarodowego, jak stronnicy prawa natury.

W obec takiego usposobienia świata względem nas, nie dziwota, że i nasza historyografia często polemiczny przybierała charakter. Lelewel nazwał swoje krótkie: Dzieje Stanisława Augusta trzydziestoletniemi usilnościami narodu, podźwignienia się, ocalenia bytu i niepodległości. Aż do ostatnich czasów zachowano w pracach o tem trzydziestoleciu ton polemiki z gwałtem, któregośmy padli ofiarą i z apologistami gwałtu Jak każda polemika, szkodziła i ta wyjaśnieniu prawdy historycznéj, przeszkadzała dyagnozie przedmiotu.

Niemniejszą przeszkodą w zbadaniu téj prawdy, było i usposobienie stronnictw krajowych i emigracyjnych, czerpiące z dziejów upadku rzeczypospolitéj nieustanne motywa waśni domowéj. Przez długie lata kłócimy się jak nieszczęśliwa, poszkodowana rodzina pogorzelców o to, kto był pożaru przyczyną, kto najmocniéj zawinił; snujemy z wspomnień strasznéj ruiny nasze teorye polityczne. Dosyć powiedzieć, że w ciągu téj kłótni znaleźli się wymowni obrońcy i potępiacze, zarówno Targowicy, jak konstytucyi trzeciego Maja a najboleśniejsze karty służyły do zaciętéj szermierki, bądź to z stronnictwami, bądź

nawet z pojedynczemi domami, których przodkowie czynny w ówczesnych wypadkach brali udział. Doprowadziło to wkońcu do takiéj zaciętości z jednéj, takiéj drażliwości z drugiéj strony, że stanęły naprzeciw siebie dwie skrajne opinie, jedna upatrująca w wywleczeniu wszystkich brudów domowych niezawodną kuracyę wszelkiego złego, druga upatrująca zły zamiar w samem tykaniu się tych czasów, lub chcąca rehabilitować wszystko i wszystkich za pomocą szkodliwych i bałamutnych teoryi. Łatwo zrozumieć, jak źle wychodzili na tem nieboszczycy, jaki szereg ofiarnych kozłów stanął po jednéj i po drugiéj stronie, jak historya, przeznaczona na mistrzynię życia stawała się w bieżącéj literaturze, przewodzącą do walki domowéj kłótnicą. Ileż to naujeżdżano na królach polskich w ogóle a na Stanisławie Auguście w szczególności, stawiając ich do miary dzisiejszych w epoce niewoli wyegzaltowanych, ale i nie dosyć sformułowanych wyobrażeń o powinnościach reprezentanta narodu, jak ryczałtowo, niby za pomocą sądu rewolucyjnego terroru, zapadały wyroki o postaciach historycznych — przenosząc je do Panteonu lub pod pręgierz. Ileż niebezpiecznych zastósowań wysnuto z owego szermowania historyą, że tu wspomnę teoryę polityczną Towarzystwa demokratycznego, odsądzającą od czci i wiary tę samą szlachtę, któréj około usamowolnienia ludu starania i ofiary ponosić kazano, ów ostracyzm krwi szlacheckiéj, który w późnych pokoleniach mścił się jeszcze za winy przodków.

Zdrowemu instynktowi narodowemu musiało się rzetelne badanie historyczne wydać jedynem na te obłędy lekarstwem. Temu zdrowemu instynktowi przypisujemy gorące domaganie się dziejów upadku, któremu nasi historycy wedle sił odpowiedzieć się starali. Wedle sił, powtarzamy, bo w obec stanu umysłów, któryśmy skreślili, zadanie takie nie było rzeczą łatwą. Pisarz historyczny, jak każdy pisarz, jest synem swego społeczeństwa: cięży ono na nim jak atmosfera, wciska się jak atmosfera w cichą jego umysłu pracownię, tak niepostrzeżenie i nieznacznie, że mu zabiera samodzielność wtedy, kiedy mu się zdaje, że wszystko dla téj samodzielności uczynił. Wielka nawet zdolność przyrodzona nie zawsze tutaj pomaga; pomaga tylko skrzętny obrachunek z przedmiotem i spokojny pogląd jego, czerpany z wyższego, wytrawnym sądem i doświadczeniem

zyskanego stanowiska. W specyalnym wypadku, o którym mowa, potrzeba uczynić ofiarę z wielu najprawowitszych na pozór uczuć serca, pilnować się przed podrywami słusznego oburzenia, przed stósowaniem nabytych niechęci i gniewów, trzeba nie tylko fakta i osoby ale i bieżące sądy o faktach i osobach tych, niebezpieczne bo przyswojone przyzwyczajeniem i obsłuchaniem się, poddawać najostrzejszéj krytyce.

Ale nie to było jedyną przeszkodą. Chcąc podać społeczeństwu prawdę historyczną, trzeba źródeł, trzeba materyałów. Że nam ich nie brak, pokazuje każda nowa publikacya a przecież tak długo pozostawały one w ukryciu, a tak wiele dotąd w niem pozostaje. Pojmujemy i tłumaczymy drażliwość tych, którzy przeszłości swoich rodzin nie chcieli wydawać na pastwę tendencyjnéj szykany, ale nie możemy téj drażliwości pogodzić z względem wyższym, z względem na dobro powszechne, na postęp wyobrażeń politycznych i wiedzy historycznéj w społeczeństwie. Tem chętniéj za to uznajemy znakomitą zasługę i poświęcenie tych, którzy w ostatnich czasach nie wahali się otworzyć skarbów tego rodzaju badaczom, lub postarać się o ogłoszenie ich drukiem. Mamy żal — o jedno tylko — że się to za późno dzieje.

W zeszłorocznym roczniku naszego Przeglądu mieliśmy sposobność podzielenia się z czytelnikami naszymi, ustępami historycznemi pióra Waleryana Kalinki: „Charakterystyka Stanisława Augusta i Katarzyny II.“ Ktokolwiek je czytał, a niemyślimy, aby je kto był opuścił, ocenił zapewnie całą wartość znanego publicystycznego pióra, które przeniósłszy się na pole historyi, zachowało całą werwę spółczesne kwestye traktującego pisarza a nabyło wszystkich zalet wytrawnego i poważnego malarza dziejów. W obu ustępach przypominały się mimowoli najlepsze wzory historyografii zagranicznéj nowszéj i dawniejszéj, co zaś wyłącznem a charakterystycznem ich było przymiotem, to owa miara moralna, miara wzniosła a sprawiedliwa zarazem, bo stósowana z znakomitem znawstwem psychologii, do ludzi ocenić się mających. Co do nas, odczytawszy pomienione ustępy, podzielaliśmy w zupełności zdanie jednego z znakomitych znawców historyi Stanisława Augusta, że literatura nasza pozyskała nareszcie pióro, zdolne podołać trudnemu zadaniu przedstawienia czasów rozbiorowych.

Z prawdziwą więc radością przychodzi nam sprawozdać z pierwszego tomu: Ostatnich lat Stanisława Augusta, Waleryana Kalinki. Autor nazwał dzieło swoje zbiorem dokumentów, które większą połowę obszernéj książki o 700 blizko stronicach druku stanowią; bylibyśmy wszakże bardzo niesprawiedliwi, gdybyśmy wstępu do tych dokumentów, obejmującego wypadki od 1763 do 1787, w szczególności zaś dzieje kaniowskiego zjazdu, jako prolog do pamiętnego czteroletniego sejmu, nie mieli powitać jako pracę pierwszorzędnéj wartości na polu dziejopisarstwa, którą autor sprawiedliwie oceniając ogrom przedmiotu, nazwał skromnie wstępem do ogłoszonych staraniem swojem dokumentów. Sądząc z pierwszego tomu, doczekaliśmy się nareszcie dzieła, które podając najznakomitsze a dotąd nieznane źródła w polskich rękach zostające, od r. 1787 do 1795, zdobyło zarazem w wstępie autora tę szczęśliwą wyżynę, odpowiadającą zarówno godności jak potrzebom narodu, z któréj przyszły historyograf dziejów naszego upadku całość ostatnich trzydziestu lat rzeczypospolitéj rozpatrywać może.

Mówiąc o książce Kalinki, nie możemy niezacząć od jéj przedmowy, chociaż ta przedmowa tyczy się przedmiotu, na czele naszego artykułu potrąconego. Jest ona odpowiedzią na pytanie, czyli z przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych naszego położenia, godzi się odsłaniać tajemnice upadku naszego, mogące stać się źródłem kwasów socyalnych i obnażeniem win przeszłości w obec obcych nieprzyjaciół. Odpowiedzieliśmy na to pytanie potwierdzająco, motywując potwierdzenie istotnym stanem wiedzy społeczeństwa naszego o epoce upadku. Wypowiedzieliśmy przekonanie nasze, że tylko zbadanie prawdy, może być lekarstwem na tendencyjny fałsz, lub stronniczą szykanę, że pragnienie obeznania się z tym przedmiotem uważamy za dobry objaw społeczeństwa, że zatem to pragnienie w sposób sumienny zaspokoić należy. Uzupełniamy te motywa innemi, wyższemi, o których prawi przedmowa, rzucając przytem mnóstwo głębokich i trafnych uwag o społeczeństwie naszem.

Jednym z nich jest owa, że się tak wyrazimy, ciągła polemiczność nasza w obec narodów świata, przeszkadzająca nam, abyśmy raz weszli w siebie i w przeszłość, i oparci na obrachunku z samemi sobą, nowy żywot rozpoczęli. „Było i jest dążnością naszą przekonać obcych, że naród polski nie tylko

dzisiaj jest godzien niepodległości, ale że jéj zawsze był godzien i że jak teraz dosyć ma sił, aby ją odzyskać, tak w przeszłości, stracił ją dopiero po największych dla jéj obrony ofiarach i pod przemocą wrogów trzykroć silniejszych. A jeźli, pomimo to, tylokrotne nasze próby, by odbudować państwo niepodległe nie doprowadziły nigdy do celu, nie stało się to bynajmniéj skutkiem niemocy narodu lub politycznéj jego niedojrzałości, ale z winy rządów zagranicznych, które nas zawiodły w naszych nadziejach lub kilku ludzi, którym w danéj chwili powierzyliśmy nasze losy. Tego rodzaju obrony i rozumowania, gorliwie po każdéj klęsce powtarzane, choć w Europie nie przed wieloma zapewne nas usprawiedliwiły, nas za to przekonywały najzupełniéj: zaczem, dumni z swych poświęceń i z swego heroizmu musieliśmy czem prędzéj dla każdéj epoki wyszukiwać kozła ofiarnego i na niego złożyć przyczyny wszystkich niepowodzeń i grzechy ogólne. Lecz były inne donośniejsze skutki tych naszych obrończych wywodów. Ponieważ naród był i jest silny i do pełności życia politycznego już gotów, ponieważ tak przed upadkiem rzeczypospolitéj, jak i późniéj w każdem powstaniu, dawał niezaprzeczone dowody swéj dojrzałości, mocy i wytrwania, ponieważ jedynie niedołęztwem lub zdradą kilku ludzi zatrzymanym został w niewoli nic przeto nie przeszkadza, aby zerwał się na nową próbę odzyskania niepodległości od chwili, gdy znajdzie się człowiek prawdziwie wyższy, zdolny nim kierować, zdolny korzystać z jego entuzyazmu. Któryż młodzieniec zaczynający konspiracyę i przygotowujący powstanie nie sądzi się być takim właśnie dla narodu mężem przeznaczenia... tak nas od lat stu spotyka wciąż polityczny niedobór i część ojcowskiéj spuścizny za każdem tracimy powstaniem; a nie inna podobno tego marnotrawstwa przyczyna, jak to, że wielbiąc zapał, męztwo i ofiarność narodu, ujemnym jego stronom przypatrzyć sie nie chcemy...“

Tak jest: oto jeden z najgłębszych motywów obrachowania się z przeszłością upadku naszego, z tą fatalną spuścizną samozwaństwa politycznego, które z staroszlacheckiego *liberum veto*, przebiło się w naszych czasach na młodzieńcze *libęrum conspiro*, że tu użyjemy wielekroć inkryminowanego a zdaniem naszem zawsze trafnego zestawienia naszego. Musimy i powinniśmy czuć się pokutnikami przeszłości, odpowiedzialnymi przed

Bogiem i narodem za jéj winy i winowajców, bo oto wielka prawda psychologii chrześciańskiéj, o dziedziczności wad i cnót nigdzie nie jest bardziéj widomą, jak w naszym do dziśdnia na wskróś republikanckiem, indywidualności do najwyższego stopnia nadużywającem społeczeństwie. I oto o téj dziedziczności grzechu, obowiązującéj do expiacyi, o tem przejściu samowoli magnackiéj na potomków usamowolnionego ludu zarówno, jak na potomków samychże magnatów, o tem wkorzenionem pyszalstwie i wielkopaństwie, którem burzymy wszystko co dodatne, które nie pozwala się utrzymać żadnemu pożytecznemu człowiekowi, aby nie był wystawiony na ataki ze strony wydzierających mu z ręki rozpoczętą robotę, w przekonaniu, że jéj lepiéj dokonać potrafią, o téj pochopności do czynu w imię narodu z wykluczeniem wszystkich, którym się zamiar nie podoba: mówi Kalinka jako drugim motywie poznania przeszłości, jako środka, leczącego fatalną wadę narodową. „Rzadko w którym narodzie, mimo klęsk i strasznych odmian, dochowała się, jak u nas taka przez długie lata jednostajność usposobień; co się działo w XVII. i XVIII. słóleciu, to i dzisiaj bez mała powtórzyćby się mogło — gdyby nie ostrzegały sumienia... Kto więc chce rzucić potępienie na przestępców z wieków przeszłych, niech je rzuca, ale zarazem niech przyłoży rękę do własnych piersi i posłucha, ażali w niéj się nie odezwą podobne dawnym rokoszowéj pychy drgania! Jeśli przeto po wszystkie czasy i dla wszystkich ludzi nauka przeszłości uważana była za najlepszą mistrzynię, to u nas epoka tak blizka jak koniec Rzeczypospolitéj najsilniejszą powinnaby być przestrogą dla nas i dla naszych następców najwięcéj dostarczyć wątku do badań i rozmyślań: *Mutato nomine de te docet — historia.*

Programu, nakreślonego przedmową trzyma się dzieło Kalinki konsekwentnie i sumiennie. Omija ono starannie szkopuły dziejopisarstwa naszego, jakiemi bywało poetyzowanie przedmiotu, polemiczność wobec obcych i nieprzyjaciół, nerwowa irrytacya patryotyczna, doktrynerya naciągająca fakta do sztucznie ułożonego systemu. Podziwiać należy rzadki dar krytyczny autora, nieograniczający się do krytyki faktów, ale strzegący pilnie utartych wyobrażeń i frazesów. Pod tym względem, jak i pod wieloma innemi, jest książka jego nową, jedyną, a tém znakomitszą, że dokładne opanowanie przed-

miotu i niepospolita zdolność pisarska, pozwoliły jéj zdobyć wszelkie wdzięki zajmującego wykładu, nie posługując się żadnemi innemi środkami, prócz prawdą ludzką i historyczną. Chcąc przedmiot swój postawić odrazu w tyle ważnym stosunku do spraw całéj Europy współczesnéj, rozpoczyna Kalinka od wyłuszczenia stanowiska Polski do innych mocarstw w epoce pierwszego podziału. Tu czyni autor trafną uwagę, że stanowisko Polski w ośmnastym wieku, było niezmiernie niepopularném, że stała się ona przedmiotem lekceważenia, jeźli nie pogardy, że wobec ówczesnego ducha postępu, była ona przeznaczoną na zagładę i upadek. Spotykamy się tu zarazem z najnowszemi szczegółami stósunku Austryi, a w szczególności Maryi Teresy, Józefa II i Kaunitza do Polski, czerpanemi z świeżo wydanego dzieła: *Maria Theresia und Joseph II*, niemniéj z dosadném wyłuszczeniem polityki Francyi, pojaśnioném zapomocą świeżo wydanéj przez Boutaric'a: *Correspondance secréte de Louis XV* i mało znanego dzieła Segura: *Politique de tous les cabinets.* Po raz pierwszy rozpowiada nam autor o tak zwanéj sekretnéj polityce Ludwika XV, prowadzonéj zapomocą sekretnych ajentów, niezawisłych od ambasadorów urzędowych, a nadzwyczajnie zgubnéj w skutkach swoich dla Polski. Znany czyn Mokronowskiego na sejmie konwokacyjnym 1764 przedstawiany tak często, jako wyskok republikańskiéj odwagi, był — po prawdzie historycznéj, skutkiem nabechtania Mokronowskiego przez hr. Broglie, w myśl tajemnego gabinetu Ludwika, który podżegając stronnictwo zwane patryotyczném, opuścił Polskę w stanowczéj chwili pierwszego podziału. W rozdziele drugim, znanym czytelnikom naszym z przeszłorocznego „Przeglądu", uzupełnia autor obraz stosunków Polski z zagranicą wyłuszczeniem stosunku Rzeczypospolitéj do Rosyi. Przypisując myśl podziału głównie „wielkiemu złodziejowi" Fryderykowi pruskiemu, najwybitniejszemu przedstawicielowi nieuczciwéj polityki i przewrotności moralnéj XVIII wieku, stara się autor dowieść, że wciągnięcie Rosyi w interesa europejskie i pchnięcie ją na Polskę, wylęgło się w łonie saméj Europy, która objęła Rosyę w opiekę w epoce tak zwanych rządów niemieckich, wystrzelającéj w końcu w postać księżniczki Anhalt Zerbst, Katarzyny II. Śmielibyśmy tutaj uczynić uwagę, że jakkolwiek ani panslawistyczno-urzę-

dowéj historyozofii p. Sołowiewa nie podzielamy, którėj swego czasu w „Przeglądzie“ daliśmy odprawę, ani nie wierzymy w autentyczność testamentu Piotra W., to przecież zaborczość Rosyi ku Rusi, chęć zidentyfikowania się z Rusią, wyrażona dzisiaj przybraniem nazwiska russki jest historycznie tak starą, jak Rosya z tatarskiéj niewoli wychodząca, że dążenie ku Carogrodowi było religijnym, dążenie do Rusi narodowym Rosyi prądem. Spotykamy to konsekwentne dążenie w samorodnéj, grubiańskiéj dyplomacyi moskiewskiéj XV, XVI i XVII wieku, w Wasylu Iwanowiczu i Iwanie groźnym, bez przymieszki obcego wpływu. Uważamy tedy, w tém oddzielnego będąc zdania, że tradycya bizantynizmu i carowania nad Rusią polską, dzisiaj w panslawizm przedzierzgnięta, Polskę jako zaporę moralną niszcząca, była w Moskwie starszą od zachodniego wpływu, chociaż ów zachodni wpływ podał jéj środki i sposoby do zaspokojenia naturalnego ku zachodowi prądu, wspólnego Moskwie ze wszelkiemi ludami negacyi. Ten prąd może niejedno jeszcze, przy dzisiejszym stanie Europy, odnieść zwycięstwo, chociaż ufajmy w Bogu, nic trwałego zbudować nie potrafi — nawet na wschodzie, gdzie Rosya, zdaniem podróżników i wygnańców, najhaniebniejsze, jak wszędzie, prowadzi gospodarstwo.

To mimochodem. Przechodzimy do rozdziałów następnych, poświęconych sumarycznemu przeglądowi dziejów pomiędzy 1764—1787 rokiem. Sumaryczność ta pozbawiła nas zapewne niejednéj obszerniejszéj wiadomości, jak o polityce domu Czartoryskich za panowania Augusta III, dotąd niedosyć wyjaśnionéj, o stosunku Poniatowskiego jako posła Rzeczypospolitéj w Petersburgu do Anglii, Prus i młodego dworu Piotra i W. księżnéj Katarzyny, szczegółów o sejmie konfederackim r. 1764 i t. p. Poprzestaje autor na charakterystyce działania familii, o któréj mówi z zupełną słusznością: „W historyi polskiéj ostatnich stu lat, niema już drugiego przykładu wielkiéj politycznéj czynności, obmyślanéj tak głęboko w całości i szczegółach, z takiém przewidzeniem przeszkód, a zarazem i środków przeciw nim ustawionych, i z tak dokładną znajomością ludzi i czasów, jak owa naprawa Rzeczypospolitéj w ciągu jednego roku dokonana, wbrew woli ogromnéj większości narodu i nad zamiar tych, którzy jéj pomagali. Gdyby

w dwadzieścia lat późniéj, w szczęśliwszych nierównie okolicznościach, Stanisław August znalazł ludzi z podobnym rozumem i charakterem, jak byli dwaj starzy Czartoryscy, można twierdzić bez przesady, że inny byłby wypadek czteroletnich narad. Na nieszczęście, nie wydała ich epoka późniejsza i w pierwszych latach Stanisława Augusta, mieliśmy wodzów bez żołnierzy, w ostatnich byli żołnierze bez wodzów."

Mocniéj żałujemy jeszcze, że z bogatych materyałów, jakie miał pod ręką, nie postarał się autor o rozgmatwanie sejmu 1766, zwrotowego w dziejach Stanisława Augusta *), a poprzestawać się zdaje na Rulhierze i Ssołowiewie, gdy ten ostatni w tak homeopatycznych dozach podaje nam depesze Repnina, a w całém przedstawieniu sprawy okazuje widoczną tendencyę sponiewierania wszystkich ówczesnych stronnictw krajowych. W opisie konfederacyi radomskiéj podnosimy bliższe szczegóły o stosunkach Repnina z królem podczas agitacyi Repnina, aby też konfederacyę przeciw królowi zawiązać. Wykazują one dowodnie, że król wśród gotującéj się przeciw niemu konfederacyi nie był w żadnéj zmowie z Repninem, jak to ostatniemi nawet czasami twierdzić chciano. Przeciw apologii króla, że wytrwał i w końcu pisał się na konfederacyę, tyle zgubną, mielibyśmy wszakże jednę uwagę do wyznania. Nie abdykacyi żądalibyśmy po królu, w takim od swoich i wrogów ucisku zostającym, ale słowa, wskazującego przepaść, w którą naród się toczył. Sponiewieranie króla podczas konfederacyi radomskiéj, dokonane ostatecznie jego własną ręką, było zdaniem naszém politycznem samobójstwem jego powagi. Im władza, nominalnie najwyższa, srożéj jest uciśnioną, tém mocniéj cięży na niéj obowiązek przestrzegania własnéj godności· Poniatowski zdeptany nogami przez Radziwiłła Panie kochanku, Poniatowski przyjmujący radomską robotę — zdecydował osta-

---

*) Tu odpowiadamy nawiasowo na przypomnienie Szanownego autora co do materyałów historycznych do pierwszych lat Stanisława Augusta, mojém staraniem wyjść mających. Praca ta powierzoną mi świeżo została przez Towarzystwo naukowe krakowskie, posiadające znakomite zbiory do lat 1761—1773. Zbiory te wszelako nie wystarczają i dlatego zamyślam w interesie postępu historyografii naszéj udać się po skompletowanie ich do innych zbiorów, obfitujących w materyały do tych czasów.

(P. a.)

tecznie, już nie stronnictwo intrygujące, ale naród do powszechnego antikrólewskiego ruchu w konfederacyi barskiéj. Wytrwałość jego kilkomiesięczna w walce gabinetowéj z księciem Repninem, pozostała tajemnicą: Sołtyk i Rzewuscy wydarli mu palmę prawdy, wypowiedzianéj śmiało, elektryzującéj masy na jego niekorzyść. Potworna bajka, że Radom był króla robotą, przyjęła się snadnie, bo prócz mowy, cytowanéj przez Schmitta, nie objawił król innym sposobem swego stanowiska politycznego. Jeżeli zatém autor broni i tutaj Stanisława Augusta, to niechże go broni tylko w ten sposób, że wedle wybornéj charakterystyki podanéj w 2 rozdziale, nie posiadał tak wysokiego tonu w skali duszy, aby takiemu położeniu odpowiedzieć.

Nowym przyczynkiem do dziejów Stanisława Augusta, jest stwierdzone dostatecznie zachowanie się jego przed i podczas sejmu podziałowego. Nie pozostał król bezczynnym świadkiem gotującego się narodowego nieszczęścia. „Od samego wybuchu konfederacyi barskiéj, opowiada autor, żądała Katarzyna, by król w związku z nią utworzył rekonfederacyę i w ten sposób kraj uspokoił; gdy Stanisław odpowiadał, że wymuszone w r. 1767 uchwały nie dozwalają mu stanąć po stronie Rosyi, carowa przysławszy w r. 1771 Salderna, oświadczyła się gotową ograniczyć, jeźli nie cofnąć przyznaną sobie gwarancyę, a co do dysydentów, na takie pozwalała odmiany, na któreby oni sami zgodzili się dobrowolnie. Było to już dość znaczne ze strony Rosyi ustępstwo; atoli król nie czuł się w możności poprzestać na niém. I on i Czartoryscy, pomnąc do czego doprowadziła konfederacya radomska pod opieką Rosyi zawiązana, obawiali się, by coś podobnego znowu się nie powtórzyło, by Saldern, mając pod ręką konfederacyę reprezentującą cały naród, a więc zupełnie prawomocną, nie chciał jéj użyć, jak jéj w 1767 r. użył Repnin, do którego zresztą dość z gwałtowności swéj był podobny. Kładli warunek, aby związek ten utworzył się nietylko przy Rosyi, lecz i przy państwach katolickich, a zwłaszcza przy Austryi. Stanisław August usposabiał do tego przez brata księcia Jędrzeja Maryę Teresę, ale Rosya długo o jéj udziale słyszeć nie chciała. Dopiero pod koniec r. 1771, gdy wojska pruskie zająwszy Toruń i Wielkopolskę podsunęły się o 10 mil od Warszawy, Saldern tym ich postępem zaniepokojony, zgodził się na za-

proszenie Austryi do wspólnego dzieła. Godna uwagi, że król wymógł to przyzwolenie d. 3 listopada, tegoż wieczora porwali go konfederaci z Warszawy. Zamach na króla wzruszył mocno Maryę Teresę; zdawało jéj się, że nie można dłużéj zwlekać uspokojenia Polski. Przyjęła chętnie myśl rekonfederacyi i do niéj takie z swéj strony podała warunki: 1) król pozostaje na tronie; 2) granice Rpltéj będą nietknięte; 3) gwarancya z r. 1768 cofnięta lub w inny sposób odmieniona; 4) dysydenci będą mieli zupełną wolność wyznania, ale bez miejsc w senacie i izbie; 5) amnestya ogłoszona dla konfederatów, wyjąwszy tych, którzy należeli do napadu 3 listopada; 6) w razie wakansu tronu żadne z mocarstw sąsiednich nie będzie mogło wysyłać wójsk swoich do Polski.“ Szczegóły tych układów czerpał autor między innemi z manuskryptu: *Entretiens du Roi avec Gerampi.*

Czynności króla po deklaracyi podziałowéj czerpie autor z IV tomu Theinera. Nie wstrzymują go one od wydania ostrego sądu o postępowaniu królewskiém. „Nikt nie jest obowiązanym działać, jeźli działanie moc jego przechodzi, ale nikomu nie wolno przystąpić do złego, dlatego że mu przeszkodzić nie może. Jest w prostéj odmowie siła, która z wierności dla obowiązku, z poczucia swego prawa powstaje, a która nieraz samo prawo zdoła uratować. Że sejm na taką odmowę się nie zdobył, że właśni ministrowie ustąpić doradzali, to jeszcze Stanisława Augusta nie tłumaczy. On był monarchą, ojcem narodu, bardziéj odpowiedzialnym jeźli nie za całość, to za honor państwa; on na szczycie stojący powinien był zdala przewidzieć, w jaką otchłań zepsucia wpadnie naród po tém bezdusznéм poddaniu się woli sąsiadów.“

Z rozdziałem: Współrządy Stackelberga, zbliża się praca autora ku właściwemu swemu zadaniu. Sąd jego w epoce między 1775 a 1788 wypadł mniéj pomyślnie, niż się to działo dotąd w historycznych naszych pracach. Za przewodem Lelewela uznawano trzynastolecie spokojne jako czas obrachunku narodowego z dawnemi grzechami, a nawet moralnego odrodzenia. Kalinka przychyla się raczéj do zdania Herrmanna, który trzynastolecie jaskrawemi malując kolory, uważa je za dalszy ciąg procesu gnicia społeczeństwa. „Epoka międzyrozbiorowa wzięła początek w sejmie i delegacyi Ponińskiego: jakże

więc ze skażonego źródła czysty potok mógł wypłynąć? Klęska pierwszego podziału, wyznajemy otwarcie, nie poprawiła narodu. Żaden z ludzi publicznych nie zastanowił się sumiennie nad sobą, żaden z obywateli nie dostrzegł, że w nim samym, w jego wadach, w jego zdrożnych nawyknieniach, tém straszniejszych, że wszystkim wspólnych, leżała część ogólnego rozstroju. Jeżeli po pierwszym podziale nie było już tak gwałtownych jak przedtém wstrząśnień, rokoszów, konfederacyi, krwi rozlewu, to nie dlatego wcale, by większa zapanowała zgodność i czulsza o Rzpltę troskliwość, ale że po wysileniu pierwszéj epoki nastała prostracya sił i że zawiść domowa pod baczném Stackelberga okiem nie mogła przybierać zbyt groźnych rozmiarów." Podnosząc postęp na polu oświaty i pojęcie o rządzie, nie widzi autor postępu moralnego, bo dowodzi, że nie zaszła zmiana w obyczajach.

Podnosimy tę głęboką uwagę o konieczności zmian w obyczajach, któréj dawno nie spotkaliśmy wypowiedzianéj z takim przyciskiem, jak w dziele Kalinki. Bezowocnemi były, że tu pozwolimy sobie dopełnić myśl autora, bezowocnemi były reformy w ciągu sejmu czteroletniego przedsięwzięte, bezowocnemi były wiedza o brakach politycznych organizmu polskiego i przeprowadzone w tym organizmie zmiany, skoro pokolenie nowe, występujące w pamiętnych latach od r. 1788—1794 nie zdobyło sobie odpowiedniéj zamiarom i wiedzy swojéj, warunków moralnych, które pozwalają w czyn przyoblec to, co było myślą i teoryą. W pojedynczym człowieku, jak w całym narodzie otworzyć się łatwo może przepaść niebezpieczna pomiędzy szlachetnemi aspiracyami duszy a zdolnością zadośćuczynienia tym aspiracyom zapomocą energicznéj woli, któréj muszkularna siła, że się tak wyrazimy, zależy zarówno od fizycznéj dzielności, zdobytéj nienaganném życiem, jak od błogosławieństwa niebios udzielanego tylko tym, którzy przez skrzętną pracę około indywidualnego wydoskonalenia się, utrzymali ową harmonię między myślą i mową, między szlachetném uczuciem a gotowością odpowiedzenia temu uczuciu na każdym kroku, w najtrudniejszych okolicznościach swego żywota. Ileż to widzimy jednostek w tém fatalném zawieszeniu między niebem doskonałości, które widzą, a ciągnącą ich ku sobie ziemią, paraliżującą złemi nawyknieniami i namiętnościami ich

siłę moralną i fizyczną. Czyliż dzieje nasze porozbiorowe, dzieje lat ostatnich nie są żywym przykładem i dowodem téj wielkiéj prawdy? Z jednéj strony najszczytniejsze cele i natchnienia, porywy chwili uniesień patryotycznych, z drugiéj brak energii męzkiéj i wytrwałości, a obok poświęceń patryotycznych, cały szereg namiętności, hołdujących wyrafinowanemu egoizmowi ambicyi, próżności, nienawiść społeczna i idąca za nią niezgoda. To też jeżeli autor z tak głębokiego, psychologiczno-moralnego stanowiska na rzecz patrzy, przyświadczymy mu chętnie, że trzynastolecie nie było postępem, bo zwrot w jednostkach nie nastąpił wcale, przyświadczymy z bólem, bo tego zwrotu i dzisiaj nie widzimy. Trafności jego spostrzeżenia poświadczy ów gadatliwy, teatralny, popisowy patryotyzm sejmu czteroletniego, owo sangwiniczne rachowanie na obcą pomoc i wygodne cofanie się z trudności położenia w pozyturze katońskiéj cnoty mówiącéj: *Nec Hercules contra plures...*

Sprawy sejmów trzydziestolecia, mianowicie 1782 i 1786, który to ostatni mało był znanym, pojaśnia autor niejednym nowym szczegółem, opozycyę z Branickim i Rzewuskim na czele, trafnie charakteryzuje. Zjazd kaniowski wszakże, jak to już powiedzieliśmy, jest głównym jego poszukiwań i badań celem. Opowiedziany z całą dokładnością i znajomością spraw zakulisowych, do czego bogaty materyał posłużył, przedstawia on nam najsmutniejszy może w dziejach polskich obraz — w przeddniu reformy, którą się chlubimy. Z jednéj strony stronnictwo antikrólewskie, szyjące buty królowi u faworytów i kochanków imperatorowéj, czczące nierządnicę północy jak bóstwo i zaspakajające ambicyę swoję roztaczaniem bogactw domowych, przykro odbijających od ubóstwa i sponiewierania Rzeczypospolitéj, stronnictwo, które płaszcząc się przed sprawczynią tylu nieszczęść, tak dalece wszelki moralny i polityczny zmysł zatraciło, że się umyślnemi niegrzecznościami pastwiło nad królem, uczestnikiem tychże samych nieszczęść krajowych, z drugiéj strony król, ukoronowany koroną Chrobrego, spieszący szlakami Chrobrego ku Dnieprowi, którym nadpłynąć miała caryca, aby za trzechmiesięczne starania o rozmowę z sobą, jak dowcipny cudzoziemiec zauważył, nagrodzić króla trzygodzinną pogadanką, któréj pomimo instancyi i starań u jéj faworytów do drugiego dnia przeciągnąć nie zdołał. Pęka

serce polskie, czytając te karty pełne upokorzeń, kreślone z bólem męzkim przez autora wstępu. Pęka serce, gdy się z ciągu rzeczy widzi, żeśmy lekcyę szanowania własnego rządu od — Katarzyny przyjąć musieli!... Ale nie zapuszczając się w dalsze skargi, notujemy jako sprawozdawca, że podana w dziele Herrmanna konwencya Stanisława Augusta z Katarzyną wedle dowodów Kalinki nie istniała wcale. Rezultatem kaniowskiego zjazdu było, że król „wrócił do kraju przygotowywać umysły do sejmu konfederacyjnego, do reform upragnionych i do przymierza z Rosyą, na które od Katarzyny czekał przyzwolenia: że naczelnicy opozyci podzieleni na lepiéj i gorzéj przyjętych w Kijowie, rozeszli się wnet dwoma drogami. Jedni przez Potemkina wchodzili w coraz to ściślejszą zawisłość od Moskwy, a drudzy po swéj porażce na dworze Katarzyny, poszli szukać odwetu u Józefa II i u pruskiego ministra!“

Tu kończy Kalinka wstęp swój, a my nasze sprawozdanie zamykamy gorącém życzeniem oglądania corychléj drugiego tomu, a to zarówno w interesie historyi, jak w interesie moralnego obroku dla publiczności. O dokumentach, aby zaciekawić miłośników historyi, dosyć powiedzieć, że zawierają: korespondencyę króla z szefem gabinetu Piusem Kicińskim (1787); korespondencyę króla z Katarzyną (1787—1795), Potemkin i jego stronnictwo w Polsce, listy króla do Bukatego, ministra pełnomocnego w Londynie (1789—1703) i dziennik Bułhakowa, ministra rosyjskiego w Warszawie (1791—1792).

J. Szujski.

Przegląd literacki i artystyczny.

Rocznica pięćdziesiąta założenia Toworzystwa naukowego w Krakowie, Towarzystwo przyjaciół oświaty. Wincenty Pol i jego legendy o św. Janie Kantym. Wystawa obrazów w Krakowie.

W epoce, która co godzina niemal przynosi nam now stowarzyszenie, przypadł obchód pięćdziesiątéj rocznicy założenia Towarzystwa naukowego krakowskiego. Obchód ten odbył się cicho, acz udział publiczności był większy, niż przy zwyczajnych dorocznych posiedzeniach. Szanowny prezes Dr. Majer odczytał pogląd na ubiegłą epokę Towarzystwa, który czytelnicy nasi na czele przyszłego zeszytu naszego pisma zobaczą, p. Lucyan Siemieński prześliczne wspomnienie literackie o biskupie Pawle Woroniczu, jednéj z najpierwszéj ilustracyi Towarzystwa. Wiersz Wincentego Pola pełen głębokiéj myśli i prawdziwego natchnienia podniósł licznych słuchaczy w sferę wyższą, roztoczył przed nimi półwiekowy trud pracowników słowa na ziemi polskiéj. Skromna uczta spólna członków, ożywiona toastami zakończyła dzień, który zeszedł się przypadkowo z dniem założenia węgielnego kamienia pod teatr narodowy w Pradze. Poważna spokojność obchodu dogadzała zapewne uczonemu gronu, ale nie wiem, czy nie ubliżała trochę krajowi. Nie będziemy się rozwodzić nad zasługami Towarzystwa około języka, literatury i nauki, dosyć wspomnieć, że jest ono instytucyą narodową, zawdzięczającą istnienie swoje i wzrost pracy i zasługom własnym, które zacni ludzie cenić umieli, przykładając się do pomnożenia jego funduszów i warunków materyalnych. Dosyć wspomnieć, że prawie wszystko, co w kraju okazało chęć i zdolność i owoce naukowéj pracy, zawezwanem zostało do jego grona. Dosyć wspomnieć, że dzisiaj, dzięki szlachetnym, którzy ważność jego ocenili, rozporządza środkami, które mogą zaważyć na szali ruchu naukowego w Polsce. Uświetnić pięćdziesiątą rocznicę istnienia Towarzystwa zjazdem z kraju, podnieść ją tym sposobem do znaczenia faktu pamiętnego powszechności polskiéj, było rzeczą słuszną i potrzebną. Ale już to nasza wada narodowa, że nieumiemy otoczyć czcią tego, co na cześć zasługuje, że nie-